Rok 9
nr 3-4
marzec-kwiecień 1939

Myśl Akademicka

Cieszyn, Gdańsk, Kraków, Lwów, Łódź, Poznań, Warszawa, Wilno

NASZ SZTANDAR

Nasz sztandar tkała żywa moc,
Co śmierci się nie lęka!
Przez chmurne dnie, przez głuchą noc
Tkała go duchów ręka.
My jej drgającą snuli nić,
Z serca, co żarem bije...
Ten tylko naród godzien żyć,
Co czuje sam, że żyje.

Nasz sztandar powiał w jasność zórz
Na drzewcu z tego drzewa,
Co korzeniami wszerz i wzdłuż
Wrosło w tej ziemi trzewa.
I nikt i nic, przez żaden trud,
Nie zerwie węzła tego,
Co z ziemią wiąże wierny lud,
A ziemię z duchem jego!

Nasz sztandar jedno hasło ma
I jedno zawołanie:
W jedności, w pracy żyje, trwa,
Jest z klęski — zmartwychwstanie.
My go z czcią niesiem w życia chram
Od ziemi, od macierzy...
— Ten tylko wejdzie do jutra bram,
Kto w jutro swoje wierzy.

Maria Konopnicka



Maksymilian Łada

Nieco o roli papiestwa

Gdy badacz historyczny za lat 100 czy 200 szperał będzie w archiwach i bibliotekach, usiłując dać syntezę czasów, w których przypadło nam żyć teraz, — dojdzie niewątpliwie jednego pewnego i wydaje nam się słusznego wniosku: że mianowicie pierwsza połowa XX wieku, to były czasy, w których ludzie stracili wszelkie poczucie jakichś norm stałych, pewnych i bezwzględnych, obowiązujących wszystkich — mocnych i nie nie znaczących, silnych i słabych, bogatych i biednych. Że były to czasy, w których prawo dyktował ten, kto miał siłę, moc, a moc ta przechodziła z rąk do rąk, z dnia na dzień, dzierżyć ją mógł kto inny.

Spróbujmy, o ile to jest możliwe, spojrzeć na świat dzisiejszy, okiem historyka z r. powiedzmy sobie 2100. Jakież dziwne i niepojęte rzeczy rzucą nam się w oczy. Szumne akty, polecone przyrzeczenia — żadnej nie mają wartości. Dotrzymują ich tak długo, jak długo im to potrzebne. Może wertując prasę dzisiejszą i zbiory dokumentów trafi ów badacz na fragment na pozór drobny, ale jakże wymowny. Premier rządu jakiegoś państwa zwraca się przez swego ambasadora do naczelnika drugiego państwa z pewnymi propozycjami i daje zapewnienia. Ambasador otrzymuje na swoje zaproszenie odpowiedź: „a któż mnie zapewni, że pański premier jutro nie otrzyma dymisji, a jego następna nie zechce żadnego z zobowiązań swego poprzednika dotrzymać?".

Wychodzi więc na to, że nie ma żadnych norm stałych, moralnych, obowiązujących niezależnie takich czy innych jednostek, od takich czy innych ideologii i kierunków politycznych.

I jeżeli świat chce się odrodzić, chce ustabilizowanych warunków życiowych i twórczego pokoju, musi czym prędzej przywrócić walor niewzruszony prawu naturalnemu i normom etycznym.

Jest na szczęście czynnik jeden powołany i z góry predystynowany do tego rodzaju misji — kościół katolicki z swym papieżem i hierarchią.

Idea papiestwa różne przechodziła koleje. Zbyt dobrze są one znane, aby je powtarzać. Wydaje się być pewnikiem, że papiestwo jedynie jest powołane do przetworzenia i odrodzenia zdezorientowanej współczesnej ludzkości. Jakże pięknie zarysowuje się szlachetna i dostojna postać papieża, otoczona nimbem nadprzyrodzonej sprawy, której służy, — na tle ciągłych walk i zamieszek niespokojnej ludzkości, szukającej wytchnienia i spokoju na błędnych niestety drogach.

W biegu stuleci rozmiary i formy świeckiej władzy papieży ulegały wielkim zmianom. Minęły czasy, w których państwa uznawały się za „lenna majestatu apostolskiego", ale za to począwszy od w. XVII a zupełnie już w wieku XX papieże zażywają wielkiej powagi moralnej wśród narodów, prowadząc politykę wieczystą miłości i miłosierdzia, pokoju i opieki. Pieczęć mistyczna duchowości wyciśnięta jest na wszystkich niemal aktach Stolicy Apostolskiej. Wielkie posłannictwo zabłysło zwłaszcza podczas wojny światowej i bezpośrednio po niej, kiedy trzeba było wskazać zdezorientowanej ludzkości właściwą drogę. Podstawowe dążenie chrześcijaństwa — to pokój dobrze pojęty, oparty na sprawiedliwości i budowany miłością, — pokój gardzący środkami gwałtu i przemocy. Stąd dewiza rządów Piusa XI: „Pax Christi in regno Christi".

Nie może to być pokój, polegający na miażdżeniu gwałtem słusznych dążeń jednostek i narodów, dlatego tylko, że sprzeczne one są z zachłannością silniejszych.

Pius XII wstąpił na tron Piotrowy w czasie bardzo trudnym i chwiejnym. Jak z pierwszych zaraz wystąpień nowego papieża widać, poświęci swe życie temu, aby, kontynuując wysiłki poprzednika, odbudować w duszach jednostek i narodów zwichnięte poczucie sprawiedliwości i prawa.

Kazimierz Wielichowski

O miedzę od nas w Gdańsku

Gdańsk zapewne stanowi jedno z ciekawszych zjawisk naszego kontynentu. Wystarczy powiedzieć przecież, że jest wolnym miastem, aby uwierzyć w wyjątkowość tego tworu ustrojowego. Etnograficznie i gospodarczo miasto to było i będzie zawsze związane z Rzeczapospolitą. Faktów tych nie odmieni żadna siła polityczna, dopóki nie odwróci się biegu fal wiślanych. Na przestrzeni długich lat prawda powyższych słów była tak oczywistą dla dumnych patrycjuszów gdańskich, że kazała im zginać krnąbrne karki przed polskimi królami, którzy do Gdańska zjeżdżali po należny im hołd. Z tych to też czasów zapewne datują piękne pamiątki polskie w Gdańsku, których liczba niestety topnieje z roku na rok.

Zresztą, jakżeż nie mają topnieć pamiątki nasze w Gdańsku, kiedy odmienił się człowiek tamtejszy. Przedwojennego, dobrodusznego, piwosza gdańskiego zamieniono w „nazi", a pamiętać należy, że istotą hitleryzmu jest: marsz. „Jesteśmy maszerującym narodem", mawiają o sobie Niemcy, a ostatnie wydarzenia polityczne, zaistniałe w Czechach i Słowacji, nakazują słowom tym wierzyć. Ubrano więc i zażywnych Gdańszczan w brunatne mundury partyjne, ściągając ich tysiącami na meetingi, kongresy, zjazdy, odprawy, do tworzenia szpalerów, zbierania nieużytków itp. W pewnych chwilach miasto roi się po prostu od różnych mundurów i swastyk, a co gorliwsi członkowie NSDAP, SS i SA noszą od 1 do kilku odznak. Ciekawe, że nacjonalistyczna myśl polityczna tak często łączy się z pewnym blichtrem i wystawnością zewnętrzną, a jeszcze częściej, (co już prędzej zrozumieć można) z pewną swoista bombastycznością.

Mimo wszystko nie można odmówić ruchowi nacjonalistycznemu na terenie W. M. Gdańska pewnych wyników, choć trudno wiedzieć, ile szczerości tkwi w całej tej robocie ze strony tych, których przy lada okazji stawia się na baczność po różnych błoniach, placach i salach.

Partia narodowo - socjalistyczna wymaga od członków swoich pracy. W miesiącach zimowych naczelnym hasłem życia organizacyjnego jest szeroko zakrojona pomoc zimowa, latem znowu na czoło zajęć wysuwają się sprawy wyszkoleniowe oraz masowe zjazdy. Od czasu do czasu przyjeżdżają na teren Gdańska ministrowie i wybitniejsi działacze partyjni z Rzeszy, albo nawet generałowie armii niemieckiej, przywożąc „pozdrowienie od wodza i z kraju macierzystego" nierzadko wiadomości wzgl. instrukcje z zakresu wojskowego: jak lotnictwa, obrony przeciwlotniczej itp.

Prasowym odbiciem gdańskich stosunków nacjonalistyczno - politycznych jest „Danziger Vorposten", którego wymowny podtytuł w dosłownym tłumaczeniu brzmi: „z powrotem do Rzeszy". Gazeta ta w każdym razie nie żywi dla nas sympatii, a zeszłego roku poważyła się napadać nawet na naszą marynarkę wojenną. Redaktorzy pisma tego znać zapominają o dochodach, spływających na Gdańsk dzięki olbrzymiemu tonażowi polskiemu, jakiego Gdańsk nigdy nie zaznał. W roku 1913 obrót ogólny portu gdańskiego wynosił zaledwie 2,112.101 t. zaś w 1926 roku 6,300.3000 t. a w roku 1937 obrót portu gdańskiego wynosił 7,200.778 t.

Pozostawmy jednak na uboczu brunatne koszule i sprawy nacjonalistyczno - polityczne Gdańska a przypatrzmy się, w jakich warunkach żyją nasi Rodacy na tym terenie. Polaków na terenie W. M. Gdańska musi być sporo, skoro tamtejsza Gmina Polska Związek Polaków liczy ponad 14.000 członków. Odpowiednikiem tej jedynej na tamt. terenie polskiej organizacji politycznej jest na odcinku spraw zawodowych: Zjednoczenie Zawodowe Polskie, Zrzeszenie Pracy. W „Volkstagu" reprezentuje społeczeństwo nasze dwóch posłów. Szkolnictwo nasze ku pełnemu pożytkowi i zadowoleniu prowadzi od lat Gdańska Macierz Szkolna, działająca w trudnych warunkach i stąd zasługująca na pełne poparcie społeczeństwa w kraju. Gdańska Macierz Szkolna zdołała wytworzyć regularny system szkolny, polegający na ochronkach, szkołach powszechnych, zawodowych, konserwatorium muzycznym oraz gimnazjum i liceum ogólno-kształcącym. Szereg ochronek i szkół powszechnych działa w terenie podmiejskim i wiejskim. Zakłady szkolne Gdańskiej Macierzy Szkolnej wytworzą z czasem typ tamtejszego kupca, handlowca, rzemieślnika, urzędnika i działacza narodowego. Prócz wymienionych już szkół istnieje na terenie gdańskim oświata pozaszkolna, prowadzona w zorganizowany sposób przez Polską Radę Kultury. Z innych instytucyj naszych na uwagę zasługują: Rada Interesentów Portu Gdańskiego, Rada Portu i Dróg Wodnych (czynnik mieszany polsko -gdański), Biuro Gdańskie P. K. P., Inspektorat Ceł, Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki, Polska Rada Sportowa, Polska Rada Młodzieżowa oraz polskie parafie katolickie. Poza wymienionymi urzędami i instytucjami istnieje jeszcze szereg organizacyj zawodowych i kościelnych oraz Bratnia Pomoc Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej. Nad całokształtem interesów naszych czuwa w Gdańsku, jak wiadomo, Komisariat Generalny R. P.

Jak z powyższego wynika, Polonię gdańską uważać należy za społeczność zorganizowaną. Sytuacja życiowa społeczeństwa naszego na tamt. terenie z pewnością nie jest ani łatwą ani przyjemną. Świadczą o tym ostatnie aresztowania wśród tamt. nauczycielstwa polskiego, zaaresztowanie Szulcowej i wywiezienie jej dzieci, konfiskaty gazet polskich, znane wypadki na politechnice gdańskiej oraz systematyczne umniejszanie rynku pracy dla naszych robotników, w szczególności zaś rzemieślników i kupców. Ostatnia dość dużo mówi się o tym, jakoby młodzież gdańska musiała poddać się przepisom o „Landjahr" i „Haushaltungsjahr" (przepisy o rocznej służbie na roli i gospodarstwie domowym).

Podobne przepisy o tyle są niebezpieczne, że oddają nasz rdzennie polski element pod obce i całkiem niepożądane wpływy moralne i polityczne.

Społeczeństwo polskie w Gdańsku skutecznie broni się przed naporem hitlerowskiej propagandy i aktywnością umundurowanych — wzgl. cywilnych jednostek, które, w pogoni za duszą dziecka polskiego, gotowe przychodzić do domu prywatnego z groszem, odzieżą i strawą. Daremne to zabiegi, gdyż społeczeństwo polskie w Gdańsku zaprawione jest do walki o prawo samostanowienia. Walka ta dzisiaj o tyle jest łatwiejszą, niż dawniej, gdyż z Polski do Gdańska — to jeden krok.

A przecież i my maszerować umiemy!

III. Zjazd Polaków z zagranicy

Poniżej drukujemy artykuł nadesłany nam przez red. mgr. M. Maniewskiego ref. prop. Tow. Pomocy Polonii Zagranicznej.

W splocie zagadnień o doniosłości ogólno-państwowej 8 milionowa rzesza Polonii Zagranicznej stanowi czynnik pierwszorzędny, którego wagę zaczynają rozumieć coraz szersze warstwy polskiego społeczeństwa w kraju.

Doniosłość tego problemu w naszej ekspansji politycznej, gospodarczej i kulturalnej każe przypuszczać że podejmowane prace zmierzające do podniesienia polskiego stanu posiadania poza granicami kraju, będą cieszyły się coraz większym zrozumieniem i poparciem. Musimy okazywać więcej zainteresowania dla czwartej części naszego narodu, której serca biją równie gorąco dla Polski, jak serca wszystkich mieszkających stale w Ojczyźnie.

Te serca biją gorąco, ale jeżeli ich żar nie ma się spopielić, muszą odczuć równie gorący odzew tych, którym szczęśliwy los pozwolił cieszyć się słońcem ziemi rodzinnej.

Jesteśmy obecnie w obliczu III. Zjazdu Polaków z Zagranicy i związanych z nim całym szeregiem zjazdów, imprez i konferencji. W roku 1939 na przestrzeni lipca i sierpnia zapełnią się mury stolicy i większych miast Rzeczypospolitej masą rodaków, którzy wiedzeni tęsknotą i ciekawi olbrzymiego dorobku ostatnich lat, przyjadą zaczerpnąć tu świeżego, ożywczego oddechu. Przyjadą napełnić swe serca miłością, a umysły entuzjazmem, aby tym łatwiej oprzeć się czyhającym stale pokusom wynarodowienia.

Musimy ich przyjąć serdecznie, jak na to zasłużyli, żeby odczuli, że ich los, ich codzienne troski i kłopoty, bliskie są każdemu Polakowi w kraju.

Zjazd tegoroczny jest trzecim z rzędu, jaki odbywa się w Polsce odrodzonej i w dziejach naszego Narodu w ogóle.

Co pięć lat bowiem zjeżdżają się do Macierzy przedstawiciele skupień polskich zagranicą, by zliczyć i skontrolować plony pięcioletnich prac i zamierzeń i spojrzeń rozważnie a trzeźwo w najbliższe jutro.

Zjazdy są jedyną, w swoim rodzaju sposobnością, umożliwiającą szeroką wymianę poglądów — przyjeżdżają bowiem na nie obok delegatów liczne zastępy Polaków ze wszystkich niemal ośrodków zagranicą.

Ale bodaj czy nie najwyższym efektem tego rodzaju imprez jest fakt zbliżenia i znalezienia wspólnego języka dwóch odgałęzień narodu wyrosłych i dążących stale do jednego pnia polskiego.

Ten żywy, bezpośredni kontakt znaczy więcej niż dziesiątki wysiłków organizacyjnych i propagandowych. Ileż razy zacieśnia on rozluźnioną czasami nić z Macierzą i całym Narodem Polskim.

To też Światowy Związek Polaków z Zagranicy, jako organizator Zjazdu i Zlotu Młodzieży pragnie tym imprezom nadać nie tylko wysoki poziom ideowy, ale również zapewnić i odpowiedni udział ilościowy uczestników. W tym celu prace przygotowawcze rozpoczęto znacznie wcześniej, niż przy zjazdach poprzednich. Uruchomiono już sekcje i komisje, które są w pełnym toku prac.

A że przed organizatorami stoją poważne i odpowiedzialne zadania najlepszym tego dowodem — bogaty program imprez, który, jak już wspomniałem przewiduje: **III-ci Zjazd Polaków z Zagranicy, II-gie Igrzyska Sportowe i III-ci Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy.**

Na Zlocie, podobnie jak na Zjeździe będą reprezentowane wszystkie skupienia europejskie i pozaeuropejskie. Weźmie w nim udział przede wszystkim ta młodzież, która Polski jeszcze nie zna — w myśl hasła „Każdy młody Polak z zagranicy musi odwiedzić swą matkę — Polskę".

Ramowy program uroczystości Zlotu przewiduje pewne innowacje w porównaniu do lat ubiegłych. Światowy Związek Polaków z Zagranicy jako inicjator i realizator tych imprez organizuje przed Zlotem na szeroką skalę rozwiniętą akcję przeszkoleniową i ideowo - wychowawczą. Obok istniejącego już pięknego ośrodka wychowawczego Światowego Związku Kadrówki Młodych Polaków z Zagranicy w Zakopanem akcja przeszkoleniowa odbywać się będzie jeszcze w drugim ośrodku nad morzem.

Liczne rzesze młodych działaczy polskich z zagranicy będą miały możność w atmosferze szczerze polskiej odnowić i wzmocnić w tych ośrodkach młodzież odbywając objazd wszystkich bardziej interesujących środowisk polskich, zetknie się z dorobkiem Polski dawnej i współczesnej. W miastach, które leżą na szlakach wędrówek młodzieży po Polsce, odbywać się będą uroczystości i manifestacje, mające zbliżyć ją do najszerszych mas naszego społeczeństwa.

Społeczeństwo polskie będzie miało możność poznania wysokich walorów ideowych młodego pokolenia, któremu naród powierzył swój prestiż w dalszych i bliższych państwach świata.

Głównym punktem wszystkich imprez dla młodzieży polskiej z zagranicy będzie Zlot, który trwać

będzie podobnie jak złoty poprzednie 2—3 dni, uwzględniając w swym programie cały szereg imprez i uroczystości masowych. Odbędzie się on w Krakowie.

W murach grodu podwawelskiego zjadą się starzy i młodzi. Zjadą wszyscy, aby zamanifestować jedność i nierozerwalność narodu polskiego. Tu w Krakowie nastąpi ostatni akord uroczystości tegorocznych — tu zostanie uroczyście rozwiązany III-ci Zjazd Polaków z Zagranicy, stąd rozjadą się tysiące młodych do swych domów rodzinnych, aby nieść radosny entuzjazm i niezachwianą wiarę w polską moc i siłę.

Dzień zakończenia Zjazdu i Zlotu przypadnie w dwudziestą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej.

W ten sposób dzień 6 sierpnia 1939 roku będzie przeglądem dwóch kompanii kadrowych: tej, która wywalczyła Niepodległość Państwa Polskiego i tej, która walczy dzisiaj w imię naszych najwyższych aspiracyj narodowych o wielkość imienia polskiego wśród narodów świata.

Mieczysław Stomski

Młodzież akademicka na cenzurowanym

Gdyby tak można skumulować w jednym człowieku ogrom tych wad, które od pewnego czasu przypisuje się polskiej młodzieży akademickiej na łamach wszystkich bodajże czasopism, myślę, że stworzonoby groźnego konkurenta dla samego Belzebuba.

Przeciw młodzieży sprzysięgły się — jakby na komendę — wszystkie jakieś moce, osądzające ją od czci i wiary.

Burza, rozpętana słowami prof. Bartla w senacie, spotęgowała się w prasie do rozmiarów orkanu — każdy na swój sposób widzi przyczynę zła w czymś innym i każdy na swój sposób inny znajduje środek leczenia.

Byłoby źle, gdybyśmy (jako młodzież) na wzór strusia bojaźliwie chowali głowę w piasek albo starali się kwestionować wszystkie te oświadczenia, podyktowane przecież niewątpliwie w trosce o należyty poziom naszej wiedzy.

A jednak, jak pisze „Dekada":
„Nie można żyć fikcją; każda fikcja i kłamstwo musi w końcu wyjść z ukrycia i pokazać swe prawdziwe oblicze. Na odcinku akademickim stosowano od pierwszych lat niepodległości poiltykę niedostrzegania istnienia procesów i przymykania oczu na fakty oczywiste. W ten sposób teren ten stał się źródłem ciągłych zadrażnień a nieraz nawet wydarzeń, które można określić wyłącznie mianem skandalu."

Jeżeli jeszcze — ze względu na specyficzny charakter pewnych prowokacyj o zasięgu międzypaństwowym — zrozumieć wypada niektóre kroki odwetowe młodzieży akademickiej i do pewnego stopnia nawet stosowane środki (broń Boże wybijanie szyb), to:

„Jak młodzież zareagować ma na bandycki napad na swoich kolegów, na sędziwego, filara nauki polskiej prof. Bujaka? Ochroniono go przed nożami, ale jakże ujemnie świadczy to o akademickiej młodzieży wszechpolskiej. W rozbijaniu, a lenistwie do nauki, do pracy społecznej znaleźli się nad przepaścią bezsensu. Biją wszystkich. Uprawiają demagogię. Skompromitowali właściwą postawę narodową. Uważają się już za męczenników i bohaterów narodowych Zapomnieli się wśród wieców, demagogii i bójek — ile szkody wyrządzają państwu. Jak znieważają naród przez zbrojne walki z policją... polską.

Myślę, że w świetle powyższych uwag — pochodzących z czasopisma młodzieżowego, bynajmniej nie nastawionego prorządowo (Odrodzenie) — sprawa słuszności podniesionych alarmów ze strony społeczeństwa starszego w zupełności znajduje swoje potwierdzenie.

Sami zresztą na tym miejscu częstokroć wypowiedzieliśmy naszą — w tej sprawie — zdecydowanie ujemną opinię, odżegując się w sposób wyraźny od wszystkich tych poczynań, które świadczą o zaniku poczucia honoru, morale i prawa.

Doprawdy — niekiedy rytm życia akademickiego w jakimś pomylonym pędzie skierował się na drogi, które, zamiast do upragnionego celu, prowadziły primo — do dyletanckiego ujmowania i rozwiązywania problemów głębszych, secundo— do imania się środków, sprzecznych niekiedy z honorem i prawem.

Ciekawe było śledzić w prasie, gdzie wzgl. w czym upatrywano przyczynę tego stanu rzeczy. A więc jedni widzą „źródło zdziczenia w kulcie siły", inni „przyczynę zła w rozstroju organizcyjnym", jeszcze inni „biadają o zaniku poczucia honoru". Zasadnicze wnioski rozważań na temat prasy, reprezentującej różne kierunki polityczne zbiegły się w słusznym postulacie — **rozbudzenia kultu honoru.**

Tragedią ze strony młodzieży jest to, że cały ten proces deprawacji dusz, dokonywujący się (według słów prof. Bartla) „pod sztandarem Krzyża i w blasku relikwii Świętych Pańskich" — uważa się za zwycięstwo nowych idei, za akt przewartościowania pojęć.

Myślę, że byłoby lepiej, gdybyśmy zrozumieli, że istotnie została „zhańbiona oda".

* * *

Pozostaje do omówienia problem niedostatecznego przygotowania młodzieży do studiów wyższych i w związku z tym często wykazywany przez studentów brak elementarnej wiedzy ogólnej.

Wdzięczni możemy być prof. Bartlowi, że głośnym wystąpieniem swoim w senacie nareszcie zapewne „ruszy" sprawę reform studiów wyższych (również i w szkołach średnich) i tym samym przyczyni się do uzdrowienia stanu rzeczy, który od dawna już jest troską ogółu młodzieży akademickiej.

Prasa nasza meritum tego zagadnienia nie poruszyła, wypowiadając się przeważnie w sprawie wykazanej przez studentów ignorancji.

Inny jednak jest punkt widzenia z foteli redakcyjnych, inny z trybuny parlamentarnej a zgoła inny z źle oświetlonego — a jeszcze gorzej opalanego studenckiego pokoiku mansardowego.

Nie mam zamiaru bronić „naszej skóry", gdyż i tak uważam, że — zarówno przytoczone przeze mnie wywody z innych czasopism młodzieżowych jak i własne uwagi — zbiegają się w głośnym „oskarżam" pod adresem tych, którzy za wytworzony stan rzeczy ponoszą odpowiedzialność.

* * *

Wybraliśmy się swego czasu w liczniejszym gronie kolegów do Opery. Traf chciał, że — na skutek choroby któregoś z artystów, śpiewającego główną partię — w ostatniej chwili zamieniono zapowiadaną Carmen na Halkę.

W przerwie — po pierwszym akcie — z zdziwieniem skonstatowałem, że ktoś z grona naszego nie wiedział, że słuchał opery Moniuszki.

I pomyśleć — Halka i Carmen — polski dwór szlachecki i Sewilla — Moniuszko i muzyka Bizeta..

Może wypadek ten dyskredytuje człowieka kulturalnego — jakie jednak wypad zająć stanowisko, jeśli wziąć pod uwagę, że dany kolega i na trzecim roku studiów, po raz pierwszy dopiero słuchał Halki?

Czemu więc dziwić się, że jakiś tam procent studentów nie wiedział kto to był Ryszard Wagner.

Przytaczaniem powyższego zapewne oddam przysługę prof. A. Heydlowi, który w „Obronie Kultury" skarży się na opłakany stan wykształcenia ogólnego młodzieży akademickiej. Jako dowód opisuje dosłownie przebieg egzaminu z przysłowiowym już doktorem prawa, co to w sposób naprawdę ignorancki wykreślił granice naszego państwa i jako sąsiadów wyznaczył nam Węgry (już miesiąc temu) oraz rewindykował jako państwo samodzielne Kurlandię.

Solidaryzując się z tezami prof. Bartla upatruje prof. Heydel przyczynę takiego stanu rzeczy przede wszystkim w ubogim pochodzeniu młodzieży akad. Czyta się te wywody i oczom własnym nie dowierza się, że w dobie obecnej kiedy konieczność wyzyskania całego nienaruszonego potencjału ludowego na potrzeby państwa nie powinna ulegać wątpliwości — ktoś biada nad zbyt wielką „demokratyzacją studiów wyższych".

Na wywody prof. Heydla ostro replikował w „Zwrocie" gen. Kukiel — a „Polityka", polemizując z wywodami obu panów, konkretyzuje następujące własne wnioski:

„Żądamy natychmiastowego zniesienia cenzusu plutokratycznego w szkołach średnich i zastąpienia go systemem konkursów, którego zwycięzcy, od ukończenia szkół powszechnych począwszy, mieliby zapewniony byt i środki na studia do chwili ich chlubnego ukończenia.

...dopływ dzieci ludu do inteligencji jest konieczny, ale realizacja tego postulatu nie może się odbywać w atmosferze głodu, nędzy i braku pieniędzy nawet na książki".

Wracajmy jednak do naszego doktora praw, do wykazanej przez niego kompletnej ignorancji w dziedzinie wiedzy ogólnej. Jakiekolwiek wobec faktu powyższego zajmiemy stanowisko uważam, iż byłoby nonsensem bazować na nim przy snuciu wniosków, gdyż w ten sposób dojść musielibyśmy aż do absurdu.

Korci mnie ciągle natrętna myśl, jaki byłby wynik eksperymentu — przeprowadzonego zresztą przeze mnie z wybitnie ujemnym rezultatem na kolegach z różnych wydziałów jak również w gronie osób starszych — mianowicie gdybyśmy tak wszystkim profesorom uniwersytetów dali do rozwiązania dziecinnie łatwe zadanie matematyczne w rodzaju $\frac{3}{4} : \frac{5}{7}$.

Nie ujmując i nie przesądzając broń Boże wyniku powyższego doświadczenia (co dopiero ewtl. wnioski) pragnę powyższem wykazać jedynie niewłaściwość podobnego podejścia.

Nie dawno, we wojsku będąc, słyszałem na wykładzie wywody oficera sztabowego twierdzącego, że w interesie dobra wojskowego leży, aby oficer wykazywał wyłączne zainteresowanie sprawami li tylko wojskowymi, z kompletnym pominięciem zainteresowania do spraw, z wojskiem nie mające nic wspólnego. W dyskusji nad tą sprawą niewielu było spośród nas, którzyby się z prelegentem zgodzili.

A jednak! Czy właśnie takie do cna zaprzedanie wzgl. oddanie siebie pewnym ideom albo pewnym celom nie wymaga aż takiej ofiary, takiego nastawienia? Coś w rodzaju całopalenia na ołtarzu własnego zawodu?

Ciekawe byłoby dowiedzieć się, ile lat liczył ów doktór prawa w chwili uzyskania tego tytułu i jakie posiadał warunki studiowania, które nie pozwoliły mu — od czasu ukończenia szkoły średniej — zetknąć się z atlasem.

Myślę, że mamy tu do czynienia z czemś w rodzaju wtórnego analfabetyzmu — powtórny zanik wiedzy ogólnej, nabytej w szkole średniej, na skutek niewątpliwego przeciążenia egzaminami w zakresie swej specjalności.

„Wszechpolak w tej sprawie następujące snuje uwagi:

„czy matka może potępiać dziecko za to, że nie umie on pacierza? A tym bardziej jeżeli prowadzała ona to dziecko na akademie „ku czci", a nie do kościoła?

Chyba — nie. Jakież świadectwa wystawiacie sobie wy, którzy macie nas uczyć, jeśli nas nie nauczyliście. Przecież korepetytora, który za 25 zł miesięcznie przesiaduje po półtorej godziny dziennie. potępia się za złe postępy ucznia. choćby nawet ten uczeń był tępakiem... No, chyba, że pan profesor uważa nas wszystkich za tępaków. Ale takie zdanie w ustach Polaka, profesora wyższej uczelni byłoby trochę dziwne.

Uniwersytet — a uczyć? Jeśli wina tkwi po stronie profesorów to jedynie w tym, że oni właśnie ruszyć powinni z inicjatywą i projektami nad reformą studiów, nad zmianą fatalnych programów. „Problem programu studiów (jak pisze „Dekada) przede wszystkim jest przestarzały, nie liczy się z tymi wszystkimi zmianami, z postępem, jaki nauka poczyniła w ostatnich czasach Na uczelniach naszych przytłacza studentów **nadmair teorii** z zupełnym wykluczeniem aktualnych zjawisk, które znajdują się poza zakresem pracy naukowej. Do tego dołącza się brak profesorów, docentów, asystentów. Są wydziały, na których jeden profesor wypada na osiemdziesięciu słuchaczy. Czyż w takich warunkach można myśleć o należytej pracy i odpowiednim kontakcie profesora z studentem? Oczywiście nie.

Zaiste czas najwyższy, aby — na tak ważnym dla życia społecznego odcinku — doszło do unormowania stosunków i naprawy zła.

Mgr. Józef Łazinka

Dążenia kolonialne Europy w 16 i 17 wieku

Europa, która przez całe średniowiecze była rynkiem zbytu bujnej kultury materialnej i kulturalnej wschodu, została nagle w poł. 15 w. odcięta od starego źródła na skutek podboju Azji Przedniej przez Turków. Droga do Indii została właściwie przerwana — gdyż Turcy żądali wielkich okupów i ceł za towary. Zaczęli więc kupcy włoscy, potem i hiszpańscy myśleć, jak zdobyć inną drogą tak poszukiwane drogie metale, tkaniny i korzenie. W 1486 r. B. Diaz omal nie opłynął Afryki w drodze do Indii, Vasco de Gama powtarza ze skutkiem to samo przedsięwzięcie i w 1498 r. zjawia się w bogatym porcie Indii Kalikut i zakłada tu pierwszą kolonię handlową portugalską. W 1500 rusza trzecia skuteczna wyprawa port. do Indii na czele z P. A. Cabral'em. Odtąd ekspedycje towarowe odchodzą z Portugalii prawie corocznie. a niby dla ochrony dodawano im wojsko — które z roku na rok umacniało pozycję handlową Portugalii w Indiach. Towarzystwom. które wysyłały taką ekspedycję handlowo - wojskową koszta jej wracały się wielokrotnie, gdy ekspedycja 10 okrętów wróciła z ładunkiem złota, brylantów, srebra, tkanin, pieprzu, herbaty itp. produktów „kolonialnych".

Okupacja portugalska w ogromnych Indiach czyniła szybkie postępy. W 1506 r. zajęto wyspę Ceylon — 1518 port Goa a w 1507 m. Ormuz i Maskat i całą zatokę Perską. Nie potrzebuję tu wspomnieć, że całe wybrzeże Afryki — dotąd bezpańskie stało się „własnością" Portugalii — gdyż tędy biegła droga morska do Indii, tędy utworzono szereg baz wypoczynkowych i handlowych — tutaj zatykali śmiali Portugalczycy swoje sztandary. Vasco da Gama w swej pierwszej podróży do Indii odpoczywa m. in. w Mozambiku Mombasie, wchodzi z tubylcami w kontakt handlowy, zakładając tu filie handlowe. W (1520) wpływy Portugalczyków sięgają aż do Massawy — do granic Abisynii, ale to jeszcze Cabral w 1500 r. odkrywa dziś. Brazylię i zdobywa ten kraj dla korony i języka portugalskiego W l. 1509—11 zakładają oni ostatecznie swoje faktorie handlowe na wyspach malajskich. Cóż pozostało dziś Portugalii — tej pionierce idei kolonalnej z tych rozległych obszarów? Angola i szereg innych wysp.

Nieco późniejsza — za to bardziej trwała była akcja kolonizacyjna Hiszpanów. Wyprawy Kolumba rozpoczęte w 1492 r. miały na celu również sprawy handlowe — zdobycie kruszców i korzeni w Indiach.

Po powrocie do Hiszpanii, Kolumb porwał Króla i cały naród do czynu, okazując skarby jakie przywiózł z Zachodu. 1502—4 Kolumb udaje się na swą ostatnią — czwartą wyprawę — podbijając dla Hiszpanii wybrzeże i wyspy zatoki meksykańskiej. Wyprawy różnych awanturników i regularne wyprawy kupiecko - wojskowe są odtąd częste. Jedna z nich — Corteza, podczas której w 1519 r. na czele niewielkich wojsk zdobywa bogaty Meksyk staje się wyrazem nowego stanu urzeczy. Hiszpanie opanowywują tym sposobem (podstepem i siłą) resztę Ameryki południowej i północną do rzeki Colorado oraz Florydę w r. 1562. Zburzyli zwycięzcy wysoką kulturę państw tubylczych w Andach, w Meksyku i na wyspach międzymorza; ludność zaś wycinali lub w niewolników obracali. O łupieniu gospodarczym tych ziem nie potrzeba wcale pisać.

Oto dwa narody, które rozpoczęły pracę kolonizowania świata dwoma zgoła różnymi metodami. Portu-

gałczycy nie nadużywają siły żołnierza, choć zawsze są w pogotowiu — obok faktorii handlowych zostawiają osłonę żołnierzy — jednak wpływ ich na głębię kraju jest niewielki; Hiszpanie zaś poza sprawami gospodarczymi starają się ugruntować swój wpływ polityczny na zdobyte tereny. Wysyłają przeto dużo wojska dla ujarzmienia i zniszczenia danego kraju, a na gruzach tegoż budują dopiero swój imperializm kolonialny.



Dzięki takiej polityce kolon. staje się Hiszpania w 16 w. najpotężniejszym i najbogatszym państwem w Europie. Jeszcze za Karola V mówiono, że nad jego państwem słońce nie zachodzi. A jednak i to państwo straciło dziś większość swych kolonii. Potęga kolonialna Portugalii i Hiszpanii ustąpiła miejsca nowym mocarstwom.

Jednakowoż wiek 16 i 17 nie zmienia jeszcze stanu rzeczy. W Anglii dopiero w 1600 powstaje stow. Wschodnio - Indyjskie — które rozbudziło w kraju zainteresowanie się kwestią kolonialną. Już w II. poł. 16 w. rozpoczyna się ucieczka prześladowanych katolików oraz różnego rodzaju sekciarzy do Ameryki Północnej. Zjawisko to jednak nie zostały wykorzystane dla celów politycznych czy gospodarczych przez Anglię. W Wirginii powstaje w 1587 pierwsza faktoria handlowa angielska przed 1600 r. Po tymże roku z inicjatywy Tow. Wsch.-Indyjskiego Anglicy przedsięwzięli szereg wypraw do terenów, gdzie dotąd nie byli Portugalczycy. 1612 zakłada się pierwszą kolonię handlową w głębi Indii w m. Surat, w 1640 Anglicy sadowią się w Madras, w r. 1661 w Bombaju, zaś w r. 1686 zajmują Bombaj i całą Bengalię. Z zasady zajmują wschodnie wybrzeże Indii, gdyż zachodnie ju żbyło w rękach Portugalczyków.

Metody kolonizacyjne były bardzo konsekwentne, podobne hiszpańskim; podstęp — dyplomacja i armaty. Drugim ośrodkiem akcji zdobywczej był archipelag wysp Guadelup - Barbados na morzu meksykańskim. Tutaj również działają związki kupieckie angielskie, zdobywając mniejsze wyspy (Barbados — 1605, Bermudy 1612, Guadelupę — 1635, Jamaikę — 1655 i Haiti).

Równocześnie z Anglią podejmują walkę o kolonie Niederlandy. W r. 1602 zakładają kupcy holendersey „Holenderską Wsch. - Indyjską Kompanię" — a w r. 1621 powstaje drugie „Towarzystwo Zachodnio - Indyjskie". Te towarzystwa prywatne, podobnie jak w Anglii monopolizują początkowo całą akcję kolonialną. Zakładają one faktoria handlowe na „Złotym wybrzeżu" — Afryki, zdobywają obszar przylądka Dobrej Nadziei — zajmują rynek szeregu miast w Indiach a w 1619 zajmują Jawę i Sumatrę i in. wyspy archipelagu Moluków. W 1656 r. bogata wyspa Cejlon przechodzi z rąk Portugalczyków w ręce towarzystw holenderskich. Wypada jeszcze wspomnieć o krótkich próbach Holendrów osadzenia się w Brazylii (Olinde, Mauristed) lecz po kilkudziesięciu latach kolonie te wróciły pod panowanie Portugalii.

Równocześnie z innymi państwami zachodu podejmuje Francja dążenia kolonialne. Jednak ani Tunis, Algier czy Afryka Środk. nie są celem ich wysiłków, lecz również Indie. W 1664 powstaje w Paryżu „Francuska Wschodnio - Indyjska Kompania" — która monopolizuje handel wschodni. W 1673 tworzą swą kolonię handlową naprzeciw Kalkuty, zanim ta nie była jeszcze przez Anglików obsadzona. W nast. roku obsadzają m. Pondischerie koło Madras. Obok wypraw handlowych wysyłają Francuzi również okręty wojenne. I tak w 1635 zajmują wyspę Martinique, 1626 — Gujanę, w r. 1643 budują fort Dauphire na Madagaskarze. Najstarszą jednak kolonią jest fort św. Ludwika (1623) w Gambii (Afryka Zach.). Oddzielne miejsce należy się kolonizacji Ameryki Północnej — Kanady. Koloniści francuscy posuwali się rzekami św. Wawrzyńca i Missisipi (zał. St. Luis — 1682) zakładając wsie i miasta. Część dzis. Stanów Zjedn. należy do 1763 r. do Francji — zaś w 1763—83 do Anglii — by w l. 1776-83 ogłosić swą niepodległość.

Taki to początek podboju świata przez państwa europejskie. W pierwszych wiekach prym dzierży Hiszpania, dalej Portugalia, imperializm angielski i francuski jest dopiero w zaczątkach.

JANUSZ TEODOR DYBOWSKI

Modlitwa poety

Mój bliźni prosi skrzętnie codzień,
aby mu nie zabrakło powszedniego chleba,
lecz Tyś nie o chleb troskać mi się kazał,
nie sięgę więc chleba, lecz słowa.
I gumien nie mam, które bym ukochał,
bo ptakiem Twym jestem, a me miłowanie
rośnie ze słowem razem, które
we mnie się rodzą i krwią mają żyją.
A chociaż krnąbrne są nieraz, chociaż urągają,
tym bardziej mi są bliskie, jak matce
kalekie dziecię, jak Tobie owca człowiecza
zbłąkana na wielkiej pustyni świata.
A Ty coś rękę po płótnie Fra Angelica prowadził,
Coś uczył Franciszka płomienne hymny śpiewać,
A może kiedyś i do mnie się uśmiechniesz,
do mych słów ubogich.

Czesław Pilarczyk

W rocznicę utworzenia Legii Akademickiej

Pamiętamy jeszcze niedawny okres powstania Legii Akademickiej kiedy to społeczeństwo naszego miasta przypatrywało się z zaciekawieniem pierwszym żołnierzom L. A. w najnowocześniejszych mundurach, kiedy pierwsze defilujące oddziały L. A. wzbudzały wśród społeczeństwa szczery entuzjazm i radość, jak zresztą każdy widok zwartych oddziałów naszej armii. Znaleźli się wówczas jednak i tacy, co prawda nieliczni, którzy w powołaniu akademików do Legii węszyli jakąś robotę polityczną. Jednakże fakty, krótkiego chociaż istnienia L. A. wykazały już, jak błędnym było takie mniemanie. Dziś L. A., mogąca każdej chwili postawić 10.000 żołnierzy, jest już częścią składową armii i podlega rozkazom Naczelnego Wodza. Z dniem bowiem 1. 9. 38 r. zaliczono oddziały Legii Akademickiej do Obrony Narodowej. I nic też dziwnego.

Żyjemy bowiem obecnie w dobie największego w dziejach świata wyścigu zbrojeń, oraz przegrupowania sił politycznych. Grzmią ciągle armaty — znikają z mapy świata państwa — zmieniają się granice innych państw. W takich warunkach nie stać nas na hołdowanie idei pacyfizmu, lecz stale musimy się zbroić. Nowoczesna zaś wojna totalna, dokładnie sprecyzowana przez wybitnych fachowców sztuki wojennej, nakłada na każdego obywatela obowiązek uczestniczenia w walce. Mitem stał się już dziś podział obywateli na żołnierzy walczących i cywilów. Przyszła wojna będzie wymagała zmobilizowania wszystkich sił żywotnych całego narodu. Dlatego też wkłada się wiele trudów i wysiłków, a czyni to przede wszystkim wojsko — w wychowanie i przygotowanie obywateli do obrony kraju. W szeroko rozwiniętej akcji przysposobienia wojskowego dominującą rolę odgrywa praca wojska w przygotowaniu młodzieży do obrony kraju.

Jednym zaś z ważnych ogniw związanych z podniesieniem obronności Państwa jest niewątpliwie Legia Akademicka. Akademik, to przecież przeważnie oficer wzgl. przyszły oficer to, jak mówi płk. dypl. Tomaszewski, kręgosłup o kościec tej olbrzymiej masy zmobilizowanej armii, w której oficerowie służby stałej zaledwie na wiązadła tego kośćca starczyć mogą. „Główny ciężar walki, ciężar dowództwa, ciężar decyzji i czynu tam w pierwszych szeregach rzuconych w odmęty walki, gdzie śmierć i życie, zwycięstwo i klęska pod rękę ze sobą chodzą, tam Wy, a nie my główny rej wodzić będziecie. Dowódcy jesteście, którzy macie porwać naprzód śmiertelnym strachem ogarniętych ludzi, lub wytrwać w okopie z żołnierzem, którego nerwy w strzępy rozrywa piekło nowoczesnego ognia. Dowódcy jesteście, którzy przykładem chcąc świecić, przykładu tego już teraz i zawsze i stale wzorem być musicie.“ Fakt ten powszechnie zrozumiany przez akademików, daje rękojmię, że przez zaszczytną służbę wojskową w Legii, idea: „naród pod bronią“ będzie na tym odcinku w zupełności zrealizowaną. Żołnierz bowiem nowoczesny — jak mówi dalej płk. Tomaszewski — „to nie produkt, lecz najpierwszy chorąży idei swojego narodu. Żołnierz nowoczesny to osobowość przede wszystkim. Świat myśli żołnierza to najsilniej skoncentrowana myśl narodu. Wszystkie siły fizyczne, duchowe i moralne narodu muszą się w nim zbiegać jak promień słońca w najczystszej soczewce. Żołnierz to serce narodu. W nim żyje cały naród z nim stoi i pada naród! Kto tego nie może zrozumieć, to szanując dostojne mury tej wysokiej uczelni powiem tylko — człowiek umysłowo niedorozwinięty — kto tego nie chce zrozumieć, to zdrajca!

Istota żołnierza, to decyzja działania, a decyzja to charakter, działanie to czyn. Człowiek charakteru i czynu to właśnie żołnierz, obojętne — w mundurze, czy w cywilu. Stąd wniosek, że być żołnierzem, to nie tylko kwestia jednego czy dwu lat życia w koszarach. To stała postawa i gotowość jednostki, a przez jednostkę — całego narodu, postawa, która najsilniej, najpełniej ucieleśnia się w tych, którzy w danej chwili spokojni, milczący, lecz myślący stoją gotowi z bronią u nogi.

Oto równocześnie idea i sens istnienia Legii Akademickiej. Podkreślam AKADEMICKIEJ.“

Tak pojęta i zrealizowana praca w Legii Akademickiej jest poważnym wkładem do wielkiego dzieła, któremu na imię Polska Mocarstwowa. Gdy przypomnimy sobie dzień rozpoczęcia ferii gwiazdkowych, za

kończony przeglądem pracy przez komendanta Pozn. L. A. p. majora Tabaczyńskiego, wtedy stwierdzić trzeba, że pierwszy egzamin wypadł dla nas dobrze. Były co prawda pewne niedociągnięcia wzgl. niedoskonałości z naszej strony, lecz powstały one napewno nie ze złej woli i przy większej pracy nad samymi sobą i te niedociągnięcia znikną.

Akademicy żołnierze zdają sobie sprawę, że mundur żołnierski, który noszą, to nie tylko ozdoba i przedmiot dumy, ale symbol żołnierskich cnót i obowiązków. Zdają sobie również sprawę, że przywdzianie munduru nie czyni jeszcze z cywila żołnierza, to dopiero forma, którą wypełnić trzeba treścią. A treścią tą niezmiernie bogatą to ideały rycerskości i odwagi, poświęcenia i poczucia odpowiedzialności, dyscypliny i karności, jednym słowem, — prócz wyszkolenia wojskowego, **wyrabianie charakterów.** Wiemy jednak, że polska młodzież akademicka, zawsze owiana najgłębszym patriotyzmem, potrafi ocenić wysiłki włożone przez komendę, potrafi słuchać i pracować, gdy tylko wie, że zostaje zrozumianą, że odnosi się do niej szczerze i z zaufaniem. Jeśli idzie o naszą Poznańską L. A. to stwierdzić możemy, że naturalny wprost koleżeńsko życzliwy stosunek komendanta i jego zastępcy do akademika żołnierza wytworzył już na początku nić gorącej sympatii, która wiązała ich z legionistami nie tylko w czasie służby, ale i poza nią.

Entuzjazm zaś, jakim obdarzono komendantów L. A. ośrodka poznańskiego i Uniw. Pozn. świadczył dobitnie jak wielkim szacunkiem cieszą się wśród braci akademickiej i jak wielkim zaufaniem darzą Ich żołnierze L. A. Nic zresztą dziwnego — wyczuliśmy w Nich ludzi ciągłego czynu, wierząc tak w celowość jak i szczerość Ich pracy i rozkazów. Przelana krew przy wyrębywaniu granic Rzeczypospolitej to chyba największe kryterium utwierdzające to głębokie zaufanie.

Takie to refleksje budzą się w nas w rocznicę utworzenia L. A. Zatrzymaliśmy się głównie nad więzią psychiczną, jako bardzo ważnym elemencie tak w szkoleniu żołnierza, jak i w prowadzeniu wojny. Żołnierz bowiem chętniej szafuje swą krwią i życiem, gdy ma do dowódców głębokie zaufanie i gdy stosunek ten jest wzajemny. W następnym zaś artykule omówimy wyniki konkretnej naszej pracy.

Edward Wojciechowski

Niekonsekwencje naszej polityki uniwersyteckiej

Problem młodzieży akademickiej studiów itd. — to jedno z najbardziej żywotnych i pasjonujących zagadnień rzeczywistości polskiej niemal od zarania niepodległego bytu. Pisało się bardzo dużo, mówiło jeszcze więcej, ale jakoś dziwnie i niezrozumiale mało się robiło. Brak tu wyraźnie zdecydowanej linii wytycznej, brak koncepcji wszechstronnej i dobrze przemyślanej, brak wreszcie powiązania tych zagadnień z całokształtem spraw państwa.

Jedną z kwestii obszernie wałkowanych — to reforma studiów. Wypowiadali się w tej sprawie i profesorowie i młodzież i powszechne jest zdanie, że reforma taka jest palącą potrzebą. Tok studiów dzisiejszy w całym szeregu wypadków niedostosowany jest zupełnie do warunków pracy absolwenta uniwersytetu i potrzeb gospodarczych kraju.

Dla przykładu weźmy zagadnienie studiów na wydziałach rolniczo-leśnych. Z jednej strony mamy prawie na wszystkich uniwersytetach i politechnikach wydziały rolne czy leśne, a niezależnie od tego Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego. Ilość absolwentów opuszczających mury uczelni z tą specjalnością jest bardzo znaczna. Z drugiej jednak strony wielka własność ziemska, będąca polem pracy dla tych absolwentów z roku na rok się kurczy na skutek postępującej reformy rolnej. Całe programy studiów i przygotowanie praktyczne wydziałów rolniczo - leśnych i S. G. G. W. nastawione są właśnie na własność wielką. Co wobec tego ma robić absolwent kończący studia rolnicze wobec niemożności uzyskania pracy w dużym majątku ziemskim?

Natomiast rolnictwo drobne, włościaństwo stale jeszcze wykazuje brak zainteresowania dla unowocześniania swych gospodarstw i stosowania reform w systemie gospodarowania.

Należałoby wobec tego, albo przestawić kierunek prac badawczych uniwersytetów z własności dużej na małą, albo, co uważamy za bardziej celowe zmniejszyć ilość wydziałów rolniczych, zachowując tyle, ile trzeba aby pokryć potrzeby własności dużej i zapewnić należyty rozwój nauce, a zorganizować jedno centrum badań specjalnie poświęconych własności małej, podnosząc w zamian za to ilość i poziom nauczania średnich i niższych szkół rolniczych.

Trudno bowiem sobie wyobrazić, aby (jeśli przyjmiemy przystosowanie programu studiów uniwersyteckich do własności małej) absolwent uniwersytetu, gospodarzył na 10, 20 czy nawet 40 hektarowym gospodarstwie.

Mieczysław Nowak

Blaski i cienie

Myślę, że w okresie żmudnych i skrupulatnie przeprowadzonych przygotowań do godnego reprezentowania Państwa naszego na Wszechświatowej Wystawie w Nowym - Jorku, nie od rzeczy będzie skreślić kilka uwag, które nasuwają mnie się jako refleksje z ostatniej, podobnej imprezy paryskiej.

Może niepotrzebnie wracam do „starych śmieci", do zeszłorocznej zwycięskiej, (a jednak przegranej, jeśli idzie o społeczeństwo) batalii naszej reprezentacji świata artystycznego na terenie międzynarodowym.

Cóż — kiedy trudno pogodzić się z myślą, że we własnym Państwie niebywały sukces zagraniczny (a był nim fakt zdobycia niezliczonej ilości medali, nagród i listów pochwalnych oraz uzyskanie Grand Prix za polski Pawilon Wystawowy), zamiast wywołać radość, w dużej części społeczeństwa naszego spowodował konsternację.

No bo jakże! Przecież w kraju — w odniesieniu do tej sprawy — rozeszła i przyjęła się ujemna opinia ludzi, którzy swe krytyki oparli o „autorytet" byle jakich pismideł francuskich. Wieszano psy na nazwiskach wszystkich tych, co to mieli być odpowiedzialni za fiasko i blamaż międzynarodowy — co gorsze — fakt ten, jeszcze nie uprzedzony, stał się pierwszorzędnej wagi atutem w rozgrywkach politycznych.

Znałem wtedy osoby, u których osławiony (tak zresztą niepotrzebnie przez prasę naszą rozgłoszony) epitet „pissoir polonais" zamienił się w hasło triumfu Zamiast „oblać" się rumieńcem wstydu, szyderczo krakali w złośliwym i niskim zacietrzewieniu partyjnym. Nie rozumieli, że taka postawa rekoszetem trafia w ich własną dumę narodową, że ją poniża i deprawuje.

Na szczęście stało się tak, jak to się zwykle dzieje z prawdziwą sztuką — zwycięża wszelkie przesądy i z czasem niezachwianie umacnia się na piedestale chwały i niezaprzeczalnej wartości.

Ciekawe byłoby dociec, kędy i kiedy do naszej psychiki społecznej wdarł się, niezrozumiały dla mnie zwyczaj poniżania własnych zdobyczy kulturalnych. Nauczono nas ostatnimi czasy obojętnie patrzeć na niektóre sposoby wzgl. metody rozwiązywania problemów politycznych za pomocą środków, które jeszcze parę lat temu, wywołały rumieniec wstydu na twarzy człowieka kulturalnego — i w ogóle — w społeczeństwie dziwne dokonywuje się pomieszanie, albo (niech i tak będzie) „przewartościowanie" niektórych pojęć. Fakty te po części dadzą się tłumaczyć i może znajdują nawet swe uzasadnienie.

Ale skąd i dlaczego kompleks niższości w odniesieniu do sztuki i jej wartości wzgl. znaczenia w skali wszechświatowej? A jeśli go nie ma, to dlaczego z własnej woli wywoływać ten stan psychiczny, który społeczeństwu zezwala ujemnie wyrażać się o dziełach, będące po części „ekstraktem", syntezą kultury duchowej Państwa, wskaźnikiem jej poziomu i wartości?

Czyż nie lepiej było zmobilizować całą opinię kulturalną właśnie przeciw tym importowanym, obraźliwym epitetom pod adresem naszego pawilonu wystawowego? Przecież wymagała tego uczciwie pojęta lojalność państwowa oraz dobrze zrozumiana duma narodowa.

Swego czasu w dyskusji z ludźmi, w tej sprawie zaangażowanymi i kompetentnymi pozwoliłem sobie nazwać cały ten proces: „psychozą imania się błota".

U nas nie tylko w sztuce, ale i w innych dziedzinach tak często obrzuca się coś lub kogoś błotem — a potem dana rzecz wzgl. ten ktoś, pomimo rodzimej „impregnacji"(!) — zagranicą właśnie zyskuje uznanie i poklask.

Można, a może nawet należy wybaczyć ludziom ignorancję w dziedzinach, obcych im z racji odmiennego upodobania czy nastawienia zawodowego. Nie można jednak tolerować nieuzasadnionego kompleksu niższości — a już wręcz potępić należy fakt, że część społeczeństwa z znamionami tej choroby solidaryzuje się dookoła sprawy, która szkodzi naszej dumie narodowej.

U licha — chyba czas już uświadomić sobie, że jesteśmy krajem Zachodu, że stać nas na to, aby w niektórych dziedzinach, na arenie międzynarodowej, w równej walce sięgać po zwycięstwo.

W walce tej nie obojętną jest i postawa opinii społecznej, która — — dobrze i dokładnie poinformowana o zamierzeniach i słusznie dokonanych posunięciach czynników odpowiedzialnych — winna dookoła sprawy rozbudzić atmosferę jeśli już nie entuzjazmu — to przynajmniej lojalności a nie (jak to miało miejsce w wyżej opisanym wypadku) dla celów niższych przesądzać sprawę in minus.

* * *

Nie mogłem stwierdzić, czy w okresie przygotowań do Wystawy Paryskiej czynny był Wydział Propagandy Komitetu Wystawowego. Jeśli tak, to nie spełnił on w dostatecznej mierze swego zadania.

Z zadowoleniem natomiast notować należy, że obecny Komitet Wystawy Paryskiej w sposób rzeczowy i wystarczający informuje społeczeństwo o swych zamierzeniach zapomocą dobrze zorganizowanej agendy propagandowej.

W wyniku tej akcji uświadamiającej napewno chyba nie powtórzy się zeszłoroczne, fatalne faux-pas naszej prasy i społeczeństwa — jeśli tak — będzie to świadczyło o wyraźnej złej woli, godnej najwyższego napiętnowania.

Bolesław Kujawiński

Sejmy prowincjonalne Ks. Poznańskiego a wieś

21 października 1927 został zwołany, na mocy dekretu król. z 1823 r. pierwszy sejm księstwa Poznańskiego. Sejm taki odgrywał wielką rolę dla każdej prowincji państwa, gdyż jeszcze nie było na onczas sejmu państwowego. Najwięcej znaczej znaczył dla Wielkopolski.

Z trybuny w Poznaniu od r. 1827 do 1847 rozbrzmiewały żądania polskiego szlachcica, mieszczanina i chłopa pod adresem króla i rządu; z Poznania dowiadywała się cała Europa o istnieniu Polaków.

W sejmie poznańskim zorganizowane społeczeństwo polskie podjęło walkę z Niemcami. Jednak sejm ten był stanowy. Nic dziwnego, że jeszcze przed stu laty tylko szlachta miała prawo rządzić; miasta dochodziły dopiero do głosu — a chłop miał najmniej do gadania, mimo, że był stanem najliczniejszym. Połowa posłów — 24 wybrana została przez szlachtę — 16 wybierały miasta — a tylko 8 chłopi.

Prawo głosu mieli ci, którzy od 10 lat byli właścicielami gruntu (a więc chłop pańszczyźniany był pozbawiony tegoż), chrześcijanie, którzy ukończyli 24 lat życia i mieli obywatelstwo pruskie.

Później dodano, że chłop uprawniony do głosowania musi mieć 30 mórg magdb., a posłem może zostać tylko ten, który ma przynajmniej 60 mórg ziemi.

O ile w stanie pierwszym — t. zn. szlacheckim mieli stanowczą przewagę Polacy, o tyle w dwu pozostałych Niemcy. Powodem tego był inny sposób głosowania — niż w innych prowincjach lub u szlachty. Chłopi i mieszczanie wybierali delegatów danego okręgu, a ci dopiero posłów chłopskich czy mieszczańskich. Jednak stan chłopski był reprezentowany prawie przez samych Niemców, gdyż ustawa dozwalała brać udział w sejmie tylko chłopom samodzielnym — niedworskim, a gminy wiejskie drobnej własności rolnej były wyłącznie niemieckie. Chłopi niemieccy osiadali w Polsce już w 18 wieku i otrzymując ziemię na własność, stworzyli własny samorząd. Chłop polski jeszcze sto lat temu siedział u pana. Wsie drobnych właścicieli rolnych były wówczas bardzo rzadkie — a dopiero kolonizacja rolna w II. poł. 19 w. przekształciła obraz wsi wielkopolskiej. O ile dwa (poprzednie) pierwsze stany bywały bardzo niedbałe w głosowaniu — rzadko frekwencja dochodziła 50% — o tyle stan chłopski był bardzo gorliwy. Jednak z biegiem czasu zmienia się stosunek narodowy w drugim i trzecim stanie. Miasta wybierają coraz więcej Niemców — zaś chłopi polscy w następnych sejmach zamiast jednego wybierają trzech. Na sejmie prowincj. w 1837 r. występują w obronie polskości wsi: Sałkowski, Krauze i Just — w 1841 r. Dobrowolski i Sadowski. Najbardziej czynnym był Krauze, który był krzewicielem idei zupełnego zbratania chłopów i panów dla dobra sprawy polskiej. A oto dalsi posłowie chłopscy z 1837 r.: Goering, Radke, Glee senior, Gruswald i Gilbert — wszyscy Niemcy.

W 1847 r. zebrał się po raz pierwszy w historii Prus — sejm państwowy. Nazwany został „połączony" — gdyż sejmy wszystkich prowincji państwa zjechały się do Berlina, aby wspólnie radzić nad dobrem państwa. Był to więc sejm stanowy — w którym szlachta miała decydującą przewagę.

Reprezentowali Poznańskie na tym sejmie wszyscy posłowie ostatniego sejmu prowincjonalnego.

Na 20 posłów stanu szlacheckiego tylko 4 było Niemców. Za to na 14 posłów miejskich tylko trzech było Polakami (z Keyni, Dobrzyc i Śremu). Chłopi polscy wybrali już trzech swoich reprezentantów na ogólną liczbę ośmiu — a to z powiatów: wągrowieckiego, kościańskiego i gostyńskiego.

Niemieckie źródła nie ukrywają, że chłop polski przed stu laty zaczyna wreszcie działać — że walczy o poprawę swego bytu — walczy, nie patrząc na różnicę stanową — razem z mieszczaninem i panem o wspólny cel — o polskość, walczy, jako najmłodszy przedstawiciel w sejmie z „naporem na wschód"! Pomagają mu w tym zwłaszcza panowie dążąc zwłaszcza do zorganizowania całego stanu włościańskiego w kółka gospodarcze i oświatowo - narodowe.

Służba młodzieży w Junackich hufcach pracy

Istnieje organizacja, która ma na celu zatrudniać młodzież bezrobotną, nie dopuścić, aby się marnowała w bezczynności, lecz przeciwnie — aby się w pracy kształciła na dzielnych pracowników, dobrych obywateli i niezłomnych bojowników o lepsze jutro Polski. Organizacją tą są Junackie Hufce Pracy. Ze względu na zaszczytne cele, warto się z nimi bliżej zapoznać.

Junackie Hufce Pracy są wspólnym dziełem społeczeństwa i wojska.

Już od roku 1932 datują się zawiązki służby pracy w Polsce. Powstały wówczas na Górnym Śląsku Ochotnicze Drużyny Robocze. Następnego roku Związek Strzelecki uruchomił w różnych okolicach kraju obozy pracy. Tegoż roku powstało Stowarzyszenie Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą, jako instytucja zależna od Ministerstwa Opieki Społecznej. Stowarzyszenie to skupiło wszystkie istniejące drużyny robocze i powołało do życia nowe. W roku 1935 całą tę organizację przejął Fundusz Pracy. Wreszcie od września roku 1936 przeszła służba pracy pod kierownictwo władz wojskowych, które ją przeobraziły podług swych zasad i obecnie prowadzą.

Na czele Junackich Hufców Pracy stoi Komenda Główna (z siedzibą w Warszawie, ul. 6 Sierpnia 30) w której stanowiska kierownicze zajmują oficerowie służby stałej wojska.

Jednostką podstawową w Junackich Hufcach Pracy jest batalion pracy, podzielony na kompanie. Ponadto istnieją warsztaty, ośrodki rolne oraz osiedla żeńskie. Kadrę w oddziałach junackich stanowią pracownicy (oficerowie i podoficerowie junaccy), których się dobiera spośród oficerów i podoficerów emerytowanych i rezerwy oraz podchorążych rezerwy.

Junacy biją gościńce, sypią nad rzekami wały ochronne przeciw powodziom, regulują rzeki i potoki górskie, budują strzelnice, boiska i stadiony sportowe, kopią rowy osuszające i pracują przy innych robotach melioracyjnych; wykonują także roboty związane z obroną kraju. Roboty ziemne to główne roboty junackie.

Junak nie uważa pracy tylko za źródło utrzymania — Junackie Hufce Pracy uczą go cenić wysoko jej godność społeczną. Junacy nazywają siebie chętnie żołnierzami pracy a łopatę cenią, jak żołnierz karabin.

Wychowanie — to główne zadanie Junackich Hufców Pracy. Dążą one do urobienia junaków na dobrych obywateli, przyszłych obrońców kraju i rzetelnych ludzi pracy.

W szeregach junackich uczy się młodzież:

miłości Ojczyzny, poczucia dumy i godności narodowej;

rozumienia spraw i zadań Państwa Polskiego, poczucia obowiązków obywatelskich oraz gotowości do poświęceń dla dobra ogółu;

karności i współdziałania społecznego;

poczucia honoru i godności osobistej;

pracy sumiennej, obowiązkowej i wytrwałej, samodzielności i inicjatywy oraz uporu w dążeniu do zamierzonego celu;

ducha koleżeńskiego oraz umiejętnego współżycia i współpracy w zespole;

poszanowania cudzej własności oraz mienia państwowego i społecznego;

zamiłowania do ładu, porządku i czystości;

zmysłu oszczędności i działania spółdzielczego.

Junacy przechodzą obowiązkowo przysposobienie wojskowe I i II stopnia. Są skoszarowani, obwiązuje ich rygor wojskowy. Żyją w wazimą jeżdżić na nartach. Nadto stale uprawiają inne sporty oraz gry i zabawy sportowe.

Wyszkolenie zawodowe w Junackich Hufcach Pracy zorganizowane jest na zasadach, ustalonych w porozumieniu z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Przemysłu i Handlu oraz Związkiem Izb Rzemieślniczych. Junacy szkolą się na rzemieślników w szeregu różnych rzemiosł, na biegłych robotników fabrycznych, szczególnie w różnych gałęziach przemysłu metalowego, na pracowników kupieckich i innych.

Szkolenie w rzemiośle jest to zwykły termin rzemieślników, odbywany w warsztatach, z dodatkiem nauki na kursach. Trwa ono 2 do 3 lat. Po skończonym szkoleniu junak zdaje egzamin przed komisją i dostaje świadectwo czeladnicze.

Szkolenie junaków na wykwalifikowanych robotników przemysłowych odbywa się przy odpowiednich fabrykach.

Szkolenie zawodowe ma na celu przysporzyć krajowi biegłych zawodowców, których tak bardzo potrzeba polskiemu rolnictwu, rzemiosłu, przemysłowi i handlowi, a zarazem ma odciążyć wieś od nad-

runkach podobnych, jak w wojsku. To też, gdy były junak idzie następnie do wojska, służba wojskowa jest dlań łatwiejsza, niż dla zwykłego rekruta. Łatwiej mu jest również dostać się do szkoły podoficerskiej.

Dużą wagę przywiązują Junackie Hufce Pracy do wychowania fizycznego. Przechodzą je junacy podług szczegółowo opracowanego programu. Latem się uczą pływać. miaru rąk roboczych i przesunąć tych, co nie mają pracy na wsi — do handlu, przemysłu i rzemiosła w mieście.

Ponieważ szkolenie zawodowe w Junackich Hufcach Pracy odbywa się na koszt państwa, wybiera się doń tylko tych junaków, którzy się odznaczają gorliwością w pracy oraz rzetelnością i którzy mają odpowiednie wykształcenie. (Do jednych zawodów wystarczą 4 klasy szkoły powszechnej, do innych potrzeba 6, a do niektórych nawet 7).

Nowa ustawa o powszechnym obowiązku wojskowym z 9 kwietnia 1938 rozszerzyła zadanie Junackich Hufców Pracy, nakładając na nie obwiązek przeszkolenia w służbie pracy absolwentów szkół średnich ogólno-kształcących i zawodowych. W myśl tej ustawy obwiązuje ich kilkotygodniowa służba pracy w Junackich Hufcach Pracy. Jest ona dla nich właściwym wstępem do służby wojskowej.

Służba pracy absolwentów szkół średnich ma na celu:

a) zapoznać ich bezpośrednio z młodzieżą pracującą fizycznie, której będą przewodzili w przyszłości;
b) zapoznać ich z warunkami pracy i bytu tej młodzieży;
c) wyrobić w nich szacunek dla pracy fizycznej oraz zrozumienie jej znaczenia dla jednostki i dla Państwa.

Junacy absolwenci szkół średnich pracują z łopatą w dłoniach razem z junakami ochotnikami i na równi z nimi. Z jednego kotła się żywią, słuchają tych samych rozkazów, pod jednym dachem sypiają i stale ze sobą obcują jak koledzy. Obydwa żywioły — młodzież inteligencka i młodzież ludowa — szybko i łatwo się ze sobą zespalają i bratają. Zbliża ich i wiąże wspólna praca i wspólne trudy życia obozowego.

Junackie Hufce Pracy stają się dla całego młodego pokolenia szkołą rzetelnej demokracji i braterstwa pracy. W Junackich Hufcach w najzdrowszych warunkach pracy, ładu i karności zadzierzga się nowa więź łączności tak Polsce potrzebna, tym cenniejsza, że nawiązuje ją młode pokolenie. Inteligent z robotnikiem i chłopem podają sobie w Junackich Hufcach Pracy bratnią dłoń, aby wspólnie budować nową Polskę — Polskę ludzi pracy, Polskę mocarstwową.

Prócz męskich batalionów i kompanii pracy, gdzie skupiona jest młodzież męska, istnieją także żeńskie kompanie pracy, pozostające w stałych osiedlach. W osiedlach swych junaczki prowadzą gospodarkę wiejską (szczególnie ogrodnictwo, warzywnictwo i hodowlę zwierząt gospodarskich) oraz warsztaty rzemieślnicze (krawieckie, trykotarskie, tkackie itp.). Praca w osiedlach żeńskich trwa przez cały rok, dlatego też junaczki dostają i żołd, i premie przez cały czas pobytu w szeregach. Poza 6-godzinną pracą w warsztacie lub też w gospodarstwie rolnym, juanczki dokształca się w zakresie szkół powszechnych, tak samo jak junaków, a nadto prowadzi się w każdym osiedlu żeńskim pracę kulturalno - oświatową podług specjalnego programu oraz przysposobienie wojskowe kobiet do obrony kraju.

Każda junaczka nie tylko się dokształca ogólnie, lecz nadto wybiera sobie jakiś zawód, przewidziany w programie szkolenia zawodowego. A więc: krawiectwo, bieliźniarstwo, trykotarstwo, introligatorstwo, gospodarstwo wiejskie, gospodarstwo domowe itd. W obranym zawodzie junaczkę w osiedlu szkolą teoretycznie i praktycznie.

Przez cały czas dwuletniej służby junaczki przygotowują się nie tylko do pracy zawodowej i obywatelskiej, lecz również do obowiązków matki i gospodyni w domu rodzinnym.

Poza tym należy zaznaczyć, że junaczki dobrowolnie biorą na siebie różne obowiązki społeczne: opiekują się dziećmi najuboższymi, dożywiają je, urządzają im rozrywki, prowadzą dla nich świetlice dziecięce, gdzie dziatwa pod opieką junaczek najpożyteczniej czas spędza, uczestniczą w miejscowych przedsięwzięciach społecznych i zbiórkach dobroczynnych, współpracują z miejscowymi organizacjami społecznymi.

Z życia akademickiego

W lutym roku bieżącego wpłynęło 5-cio lecie działalności Polskiego Akademickiego Związku Zbliżenia Międzynarodowego LIGA.

Praca LIGI ma dwa cele, pierwszy to szerzenie znajomości Polski zagranicą, drugie, to zbliżenie między młodzieżą akademicką polską a akademikami innych krajów. Zadania te można osiągnąć drogą wymiany praktyk, wycieczek, wizyt oficjalnych, uczestniczenia w kongresach, wystawach, zjazdach i w ogóle we wszystkich imprezach, gdzie skupiała się młodzież akademicka kilku krai. Wyniki można uważać za dodatnie. Kilka setek Polaków wyjeżdżających zagranicę czy w wycieczkach, czy na praktyki spełniło swoje zadanie przez samą obecność w obcym środowisku akademickim, przez rozmowy, przez stosunki osobiste, które tą drogą zostały zawiązane. Z drugiej strony przyjeżdżający do nas cudzoziemcy byli otoczeni opieką, dawało się im możność poznania Polski, jej kultury, cywilizacji i rozwoju. Najlepszym dowodem może być list byłego kombatanta skierowany do Prezesa P. A. Z. Z. M. LIGA. „Stwierdziłem osobiście wielkie postępy jakie zrobiliście w ostatnich latach. Spodziewam się, że pod wpływem młodzieży uniwersyteckiej postęp ten dokonywać się będzie nadal i Polska stanie się jednym z najpotężniejszych państw narodów Europy.

Wszystkim jednostkom z terenu akademickiego interesującym się jakąś gałęzią, lub całokształtem stosunków z zagranicą LIGA zapewnia opiekę, pomoc i stwarza odpowiednie warunki do pracy. Ma to miejsce w sekcjach narodowościowych, w których praca jest zorganizowana systemem seminaryjnym, oraz w referatach, których działalność jest niejako praktyczną realizacją celów

LIGI. A więc umożliwianie wyjazdów studentom Polaków na praktyki zagraniczne, studia wyższe, stypendia, wycieczki turystyczne i pobyty wymienne.

Dla realizacji wyżej wymienionych celów konieczna jest w obopólnym interesie współpraca z pewnymi organizacjami akademickimi tj. kołami naukowymi i związkami sportowymi. Nic też dziwnego, że współpraca z A. Z. S.'em i A. Z. M. prowadzona od dawna, jest wysoce harmonijna i efektywna. Szereg rajdów lotniczych zorganizowanych wespół z Aeroklubem R. P. do państw Bałkańskich, Bałtyckich i Skandynawskich dał doskonałe rezultaty, przede wszystkim pod względem propagandowym.

Jan Harwas

Młoda inteligencja polska a praca oświatowa

Konieczność pracy oświatowej w najszerszych masach jest tak oczywista i konieczna, że tego dowodzić już nie potrzeba. Zresztą polska młoda inteligencja dała już przy licznych okazjach i na licznych miejscach dowody zrozumienia tej sprawy. Od zrozumienia jednak konieczności do zabrania się do pracy realizacyjnej jest daleko. Koniecznym bowiem jest, aby ją poprzedziły pewne ogólne przemyślenia i zaznajomienie się z jej istotą, zasadami i metodą.

W każdym społeczeństwie pracę społeczną skreślają dwa czynniki: najpierw stan faktyczny, ogólny poziom ogółu społeczeństwa oraz po drugie cele, do których dążymy, ku jakim pracę oświatową skierować pragniemy. Stan faktyczny w Polsce przedstawia się w ten sposób, że mamy katastrofalny wprost odsetek analfabetów, udział w dobrach kulturalnych jest bardzo nikły oraz uspołecznienie społeczeństwa pozostawia sobie jeszcze dużo do życzenia. Dlatego też przede wszystkim zająć się musimy walką z analfabetyzmem, zmianą na lepsze stosunku społeczeństwa do dóbr kulturowych oraz uspołecznieniem najszerszych mas. Spotykamy zaraz z brzegu na rozliczne trudności. Przede wszystkim praca oświatowa tyczy dorosłych. Nie stanowią oni zamkniętej dla siebie grupy w pewnych instytucjach wychowania jak np. szkoła; są uczestnikami najrozmaitszych środowisk, zróżnicowani pod względem wieku, zainteresowań, płci, poziomu intelektualnego i t. d. Częstokroć zdarza się, że nie rozumieją korzyści płynących z dokształcania się, organizowania się i pracy społecznej. Wobec takiego stanu rzeczy bardzo trudno o wyszukanie odpowiednich metod i odpowiedniego podejścia. To bowiem jest sprawa zasadnicza i przesądzająca wszelkie wyniki. Najlepiej i najskuteczniej nie zmieniać niczego w środowisku, stanowiącym teren pracy społecznej, tylko od tego stanu faktycznego, po dokładnym zapoznaniu się z nim wyjść. W dalszym etapie zmienić treść, a nie formy, zastane w terenie. Jak skuteczne jest takie postępowanie, o tym świadczy praca społeczno - apostolska Kościoła Katolickiego, który przecież zostawił cały szereg obrzędów i zwyczajów, nadając im tylko inną treść. W ten sposób postępując wgryzł się głęboko w same trzewia szerokich mas i mocno się tam zakorzenił. Nie wolno natomiast postępować w sposób odwrotny. Wszelkie przychodzenie z gotowymi wzorami i planami, wysnutymi w zaciszu biur przy zielonych stolikach — nie chwyta, jest obce i skazane na niepowodzenie. Przykładem pod tym względem służą rozmaite usiłowania partyj politycznych, które przedsiębrały próby pracy oświatowej. Sprawy się nie udawały i udać się nie mogły.

Ta praca wychodząca z terenu samego stanowi konieczny pierwszy etap wszelkiego społecznictwa. Kiedy się zaś rozbudzi już jako takie poczucie organizacyjne i zrozumienie korzyści, płynących z pracy społecznej — wtedy czas przystąpić do dalszego etapu — do obudzenia poczucia wartości rodzimych, tkwiących np. w kulturze twórczości ludowej. Jeśli terenem pracy społecznej jest wieś — należy pracować nad zniesieniem kompleksu niższości, jaki się jeszcze spotyka i jaki ma wieś w stosunku do miasta. Kompleks ten przejawia się w nienoszeniu strojów swoistych, niezachowaniu tradycji, obrzędowości, pieśni itd. Koniecznie trzeba, aby ludzie na wsi zrozumieli, że te swoiste ludowe wytwory kulturowe są podkładem żywotnym, owocodajnym i jedynym dla wielkiej wielkich indywidualności twórczości.

Wystarczy wskazać na twórczość Wyspiańskiego i Chopina, — aby się o tym w sposób dowodny przekonać. Nie należy dopuścić do marnotrawienia tego, co stać się może zaczątkiem nowych, wielkich wartości kulturalnych.

Ważną jest rzeczą zdać bowiem sprawę z tego, że praca społeczna nie może być w żaden sposób rzucaniem wzniosłych myśli ze skarbca pewnego inteligenta, nie jest tym, co dawniej przez nią rozumiano: mianowicie, wygłoszeniem jakiegoś referatu, opowiastki o naszej historii itp. Praca oświatowa jest współtworzeniem, w którym jedni odgrywają rolę przodowników a inni jemu pomagają.

Jeśli kogoś sprawy oświatowe, a zwłaszcza oświatowo - kształceniowe zainteresują, o to mi chodzi w tym artykuliku, to niech zasięgnie bliższych informacji w Instytucie Oświaty Dorosłych, Warszawa, Reja 9, albo też przy każdym Kuratorium Szkolnym w Oddziale Oświaty Pozaszkolnej. Również wszelkie Inspektoraty Szkolne mają instruktora oświatowego, który może udzielić wyjaśnień.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 300 zł, ½ strony 180 zł, ¼ strony 100 zł. W tekście 25% drożej.
Przy ogłoszeniach periodycznych odpowiedni rabat.
Za Komitet Redakcyjny:
Wydawca i miejsce wydania: Czesław Pilarczyk, Poznań. Redaktor: Mieczysław Nowak.
Redakcja i Administracja: Poznań, ul. św. Marcin 63 m. 15 — Konto P. K. O. 200 790.

Zakład i miejsce odbicia: Drukarnia Techniczna, Poznań, ul. św. Marcina 63.